

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/56688,Odrzucony-premier-ze-Slaska.html>

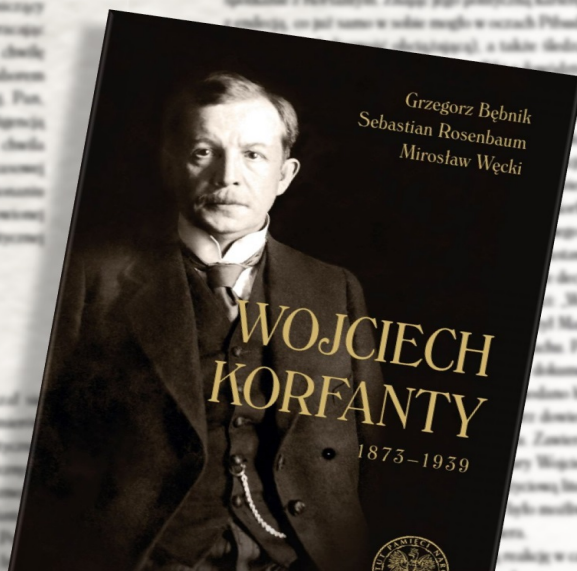
II KORFANTY 1873-1939

Kiedy 20 czerwca 1922 r. premierem na gruncie konstytucji marcowej stał się Grzegorz Bębnik, Polska weszła w okres politycznej niestabilności. Tylko w latach 1918-1923 urzędowało dziesięciu premierów i aż czternaście gabinetów. Konflikty polityczne wstrząsały nie tylko sceną polityczną. Burzliwe demonstracje, wiece, a czasem też i starcia na ulicach – były widoczną częścią życia politycznego. Władze państwa musiały wypracować sposoby radzenia sobie z tymi sytuacjami. W tym celu wprowadzono w życie ustawy o stanie nadzwyczajnym, które miały na celu zapewnienie porządku i stabilności państwa. W tym celu wprowadzono w życie ustawy o stanie nadzwyczajnym, które miały na celu zapewnienie porządku i stabilności państwa.

DRUGIE LATA W NIECIEPŁEJ RZECZPOSPOLITEJ

System polityczny, wprowadzony w Polsce konstytucją marcową, okazał się wyjątkowo niestabilny. Tylko w latach 1918-1923 urzędowało dziesięciu premierów i aż czternaście gabinetów. Konflikty polityczne wstrząsały nie tylko sceną polityczną. Burzliwe demonstracje, wiece, a czasem też i starcia na ulicach – były widoczną częścią życia politycznego. Władze państwa musiały wypracować sposoby radzenia sobie z tymi sytuacjami. W tym celu wprowadzono w życie ustawy o stanie nadzwyczajnym, które miały na celu zapewnienie porządku i stabilności państwa.

Jan Pilsudski wybrał premierem Grzegorza Bębnika. Pilsudski wybrał premierem Grzegorza Bębnika. Pilsudski wybrał premierem Grzegorza Bębnika.



ARTYKUŁ

Odrzucony premier ze Śląska

OKRES HISTORYCZNY

(1922-1939) II Rzeczpospolita

Autor: GRZEGORZ BĘBNIK, SEBASTIAN ROSENBAUM,
MIROSŁAW WĘCKI 05.04.2020

System polityczny, wprowadzony w Polsce konstytucją marcową, okazał się wyjątkowo niestabilny. Tylko w latach 1918-1923 urzędowało dziesięciu premierów i aż czternaście gabinetów. Konflikty polityczne wstrząsały nie tylko sceną polityczną. Burzliwe demonstracje, wiece, a czasem też i starcia na

ulicach – czy to z politycznymi przeciwnikami, czy z policją, były widoczną częścią ówczesnego życia politycznego.

Jeden z większych podobnych konfliktów rozgorzał właśnie za sprawą Korfanteo. 18 czerwca 1922 r., a zatem na fali euforii związanej z przejmowaniem przez Polskę przyznanej jej części Górnego Śląska, po raz pierwszy wysunięto kandydaturę byłego dyktatora na fotel premiera. Był on wówczas liderem sejmowej emanacji endecji, czyli Związku Ludowo-Narodowego. Jednak opór ze strony partii lewicowych, a nawet ludowych okazał się tak silny, że zrezygnowano z forsowania jego kandydatury. Na czele rządu stanął wówczas Artur Śliwiński, ale jego gabinet upadł po zaledwie dziesięciu dniach urzędowania. Wówczas ponownie wysunięto osobę Korfanteo, co także tym razem spotkało się ze sprzeciwem socjalistów. Decydujące okazało się jednak poparcie udzielone – oprócz, oczywiście, forsujących jego kandydaturę chadeków i endeków – przez posłów konserwatywnych oraz reprezentantów ugrupowań żydowskich. Za powierzeniem Korfantemu stanowiska premiera głosowało 291 posłów, przeciw 206. Pozyskanie akceptacji sejmowej większości pozwalało przypuszczać, że zatwierdzenie nowego premiera przez Naczelnika Państwa będzie tylko formalnością.

Za powierzeniem Korfantemu stanowiska premiera głosowało 291 posłów, przeciw 206. Pozyskanie akceptacji sejmowej większości pozwalało przypuszczać, że zatwierdzenie nowego premiera przez Naczelnika Państwa będzie tylko formalnością. Józef Piłsudski szybko jednak zweryfikował to założenie.

Józef Piłsudski szybko jednak zweryfikował to założenie. Prawdopodobnie Naczelnik dobrze zapamiętał swe pierwsze, niezbyt fortunate spotkanie z Korfantym. Znając jego polityczną karierę (związki z endecją, co już samo w sobie mogło w oczach Piłsudskiego uchodzić za okoliczność obciążającą), a także śledząc na bieżąco jego poczynania (niedawny konflikt z dowództwem Grupy „Wschód” na pewno nie umknął uwagi Naczelnika), nie uznał najwidoczniej tej kandydatury za odpowiednią. Podjęte przez Korfanteo próby przekonania Piłsudskiego nie przyniosły pozytywnego rezultatu. W tej sytuacji Naczelnik Państwa zagroził dymisją w przypadku powierzenia przez sejm formowania nowego gabinetu właśnie Korfantemu.

Świadkiem podpisania przez Piłsudskiego stosownego dokumentu był polski dyplomata, dość zresztą

pozytywnie nastawiony do Korfanteo, Kajetan Morawski. Z jego relacji wynika, że decyzję tę Piłsudski podjął nie bez pewnej dozy zadowolenia, a nawet złościwości:

„W toku naszej rozmowy nadszedł szef kancelarii cywilnej, Stanisław Car. Doręczył Marszałkowi wielką kopertę. Marszałek przeprosił gości i wszedł do wnętrza gmachu. Przez otwarte drzwi widzieliśmy, jak czyta i zaopatruje swym podpisem jakiś dokument. Po chwili wrócił wyraźnie zadowolony i w dobrym nastroju. Ponownie podano herbatę i rozmowa potoczyła się dalej. Dopiero wieczorem czy nawet nazajutrz dowiedziałem się, co stanowiło treść podpisanego przez Naczelnika Państwa aktu. Zawierał odmowę zatwierdzenia zgłoszonej przez większość sejmową kandydatury Wojciecha Korfanteo na stanowisko prezesa Rady Ministrów. Między koncepcją życiową litewskiego samotnika z Belwederu a koncepcjami przywódcy mas śląskich nie było możliwości kompromisu”.

Wykluczyło to powierzenie Korfanteemu urzędu premiera.

Decyzja Piłsudskiego wzbudziła żywą reakcję w całym kraju. Przykładem tych nastrojów mogą być setki listów wystosowanych przez przedstawicieli różnych środowisk i sympatyków różnych stronnictw politycznych, adresowane zarówno do Naczelnika Państwa, jak i samego Korfanteo. W sposób nieraz bardzo wyrazisty prezentowano w nich stanowisko odnośnie do aktualnych wydarzeń na scenie politycznej. Za przykład takiego głosu wyrażającego poparcie dla Korfanteo może posłużyć list sygnowany przez członkinie Czytelni Kobiet w Poznaniu:

„Czcigodny Panie Prezydencie Ministrów. My, kobiety wielkopolskie [...] wyrażamy naszą wielką radość z powodu Twego wyboru na Prezydenta Ministrów. Znając od lat Twoją wyteżoną pracę dla dobra ojczyzny, Twą energiczną, owocną działalność w obronie Polski, w przywróceniu do Macierzy Górnego Śląska, pewnie jesteśmy, że pod Twoim kierownictwem Polska stanie silnie. Prosimy gorąco, stój wytrwale na posterunku, na którym Cię postawiła wola całego patriotycznie myślącego narodu. Dostyc warcholstwa ze strony zdrajców ojczyzny dbających o prywatę, a nie dobro Kraju!”.

Oczywiście w zgoła innym tonie były utrzymane listy sympatyków Piłsudskiego. Na ostateczną decyzję Naczelnika nie miały one większego wpływu, pokazują jednak wyraźnie rozbieżności polityczne panujące w Polsce w tym okresie. Natomiast głosy poparcia kierowane do Korfanteo były zapewne tylko niewielką pociechą dla tego ambitnego polityka. W istocie sprzeciw Piłsudskiego położył kres jego marzeniom o odegraniu wiodącej roli na ogólnopolskiej scenie politycznej. Nie zmieniło tego stanu rzeczy to, że jesienią 1923 r. Korfanteo został wicepremierem w rządzie Wincentego Witosa. Urzędowanie nie trwało jednak długo – już w grudniu 1923 r.

gabinet Witosa podał się do dymisji. W tej sytuacji Korfantemu pozostała tylko działalność parlamentarna.



Medalion z wizerunkiem Wojciecha Korfanteo odlany w związku z niedoszłą nominacją na premiera, 1922 r. Ze zbiorów Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich, fot. Adam Waliczek

Chrześcijański demokrata na Śląsku

W wyborach przeprowadzonych jesienią 1922 r. Korfanty ponownie dostał się do sejmu, ale z listy konserwatywnego Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Ludowego. Oznaczało to drugie, tym razem już ostateczne zerwanie z Narodową Demokracją. Odtąd swoje polityczne losy Korfanty związał z Chrześcijańską Demokracją.

Pokonany na warszawskim gruncie, powrócił do Katowic, gdzie w 1922 r. we wrześniowych wyborach do Sejmu Śląskiego uzyskał mandat poselski, stojąc na czele zbudowanego przez siebie Bloku Narodowego (koalicja polskiej chadecji i endecji). Blok ten w wyborach zdobył 18 (na 48) miejsc w lokalnym parlamencie, stając się w ten sposób najsilniejszą frakcją. Oczywiście, jej liderowi przypadła w tym momencie funkcja „głównego rozgrywającego”, choć sam Korfanty unikał raczej urzędowych godności. Marszałkiem sejmu został jego długoletni współpracownik Konstanty Wolny, który pełnił tę funkcję aż do 1935 r.

Wobec zakończenia walki o przynależność państwową Górnego Śląska i podziału regionu stopniowo zaczął jednak zmieniać ton wypowiedzi. Wyrazistą, narodową retorykę

charakteryzującą dotąd jego wystąpienia stopniowo zaczął zastępować wypowiedziami bardziej pojednawczymi, wygłaszanymi zresztą nie tylko w Katowicach, lecz także na forum ogólnopolskim.

W tym czasie Korfanty opowiadał się za możliwie pełnym włączeniem województwa śląskiego w życie państwa polskiego, a więc docelowo za znaczącym ograniczeniem, względnie likwidacją autonomii tego obszaru. W związku z jego stanowiskiem w tej kwestii po 1926 r. złośliwi zarzucali mu, że wynikało to z jego aktualnego interesu politycznego – Korfanty wciąż jeszcze miał liczyć na karierę w centralnych władzach Rzeczypospolitej. Jakkolwiek by jednak było, stanowczo optował za wprowadzeniem języka polskiego jako jedyne go języka urzędowego, opowiadał się też za ustanowieniem marki polskiej jako jedyne go środka płatniczego w województwie. Rzeczywiście po podziale regionu dalsze stosowanie waluty niemieckiej było bezcelowe. Równie zdecydowaną postawę zachował w przypadku debaty dotyczącej języka. W tych dyskusjach na łonie Sejmu Śląskiego niejednokrotnie ścierał się z posłami reprezentującymi mniejszość niemiecką: Ottonem Ulitzem, jednym z przywódców *Deutscher Volksbund für Polnisch-Schlesien*, lub Thomasem Szczepnikiem z *Deutsche Katholische Volkspartei*. Wobec zakończenia walki o przynależność państwową Górnego Śląska i podziału regionu stopniowo zaczął jednak zmieniać ton wypowiedzi. Wyrazistą, narodową retorykę charakteryzującą dotąd jego wystąpienia stopniowo zaczął zastępować wypowiedziami bardziej pojednawczymi, wygłaszanymi zresztą nie tylko w Katowicach, lecz także na forum ogólnopolskim.

Przykładowo podczas posiedzenia Sejmu RP w styczniu 1923 r. tak przedstawił swój, i swojego obozu politycznego, punkt widzenia na politykę dotyczącą mniejszości narodowych, a więc także Niemców, zamieszkujących na terenie Polski:

„Klub nasz, stojąc na zasadach chrześcijańskich, [...] pomny prześladowań, jakieśmy znosili od zaborców, pomny tego ucisku bezprawnego, wobec obywateli obcego języka, nigdy się nie dopuści ucisku i pochwałać go nie będzie. Obywatel innej narodowości, obywatel polski innego języka [...], jeśli stoi lojalnie na gruncie państwa polskiego, ma prawo do opieki i do korzystania z wszelkich praw, jakie mu daje Konstytucja polska”.

Pragmatyzm zamiast resentymentów

Taka postawa nie wykluczała jednak ostrej parlamentarnej polemiki z niemieckimi posłami w innych sprawach. Było tak choćby w przypadku forsowanej przez wojewodę Rymera ustawy szkolnej, pozwalającej władzom na kierowanie dzieci do polskich szkół, niezależnie od preferencji ich niemieckich rodziców (spotkało to m.in. potomstwo posła Szczeponika, także senatora Rzeczypospolitej). Z ustawą tą Korfanty nie zgadzał się od samego początku. Przełamując dotychczasowe narodowościowe resentymenty, szybko nawiązał współpracę z niemieckimi posłami w konkretnych, mniej upolitycznionych kwestiach. Ideologia w jego działalności politycznej coraz bardziej zaczęła ustępować pragmatyzmowi, co wiązało się z właściwym zrozumieniem problemów regionu.

Wpływ na takie postrzeganie sytuacji mogło mieć również i to, że po powrocie z Warszawy Korfanty zajął się przede wszystkim gospodarką województwa. Przemysłowa struktura tego obszaru była unikalna w realiach II Rzeczypospolitej. Elity rządzące krajem nie zawsze rozumiały specyfikę tego tyleż dochodowego, co dość delikatnego tworzy, wrażliwego na koniunkturę zarówno gospodarcze, jak i polityczne. Sytuację ekonomiczną województwa dodatkowo komplikowało to, że wraz ze zmianą przynależności państwowej nieuchronny stał się podział wielu zwartych do tej pory przedsiębiorstw, zwłaszcza wielkich koncernów. Z dnia na dzień granica oddzieliła np. instalacje i zabudowania kopalniane od pól wydobywczych. Z Warszawy najczęściej dostrzegano tylko rzeczywiste (większość wpływów do budżetu centralnego RP stanowiły właśnie podatki z polskiego Górnego Śląska) czy częściej – spodziewane wpływy do państwowej kasy. Nie brano przy tym pod uwagę, lub nie chciano brać, powojennego kryzysu, utraty niemieckich rynków zbytu przez przemysł polskiej części Górnego Śląska oraz zabójczej wręcz polityki celnej polskiego państwa. Zaowocowało to niestety wyraźną już w 1923 r. stagnacją gospodarczą i bezrobociem, co znacząco podrywało świeżej daty zaufanie do Rzeczypospolitej. Wynikające z tej sytuacji problemy polityczne skwapliwie wykorzystywała niemiecka propaganda, która przez cały okres międzywojenny odwoływała się do niekorzystnych ekonomicznych skutków przyłączenia wschodniej części Górnego Śląska od Polski. Problem ten w oczach wielu mieszkańców województwa mógł być tym bardziej drażliwy, że przecież, gdyby nie nadzwyczajna danina podatkowa śląskiego przemysłu, Władysław Grabski nie zdołałby zapewne przeprowadzić w 1924 r. swej reformy walutowej, stabilizującej na długie lata polski system finansowy.

Życiowa stabilizacja

Samemu Korfantemu w jego dotychczasowych prywatnych przedsięwzięciach gospodarczych szczęście raczej nie towarzyszyło. Tym razem jednak wystąpił w odmiennym charakterze, z ramienia polskiego państwa zasiadając w radach nadzorczych kilkunastu górnośląskich przedsiębiorstw oraz – co najważniejsze – prezesując radzie nadzorczej Banku Śląskiego i „Skarbofermowi”, spółce dzierżawiącej kopalnię należące niegdyś do pruskiego, teraz zaś polskiego państwa. W obydwu instytucjach dominował na dobrą sprawę kapitał francuski, co było jedną z konsekwencji wsparcia Francji dla polskich dążeń do przyłączenia Górnego Śląska. Członkiem rady nadzorczej „Skarbofermu” został emerytowany gen. Le Rond, były już przewodniczący Międzysojusznicznej Komisji. Korfanty w tej sytuacji zyskał to, o co daremnie starał się wcześniej – życiową stabilizację opartą na solidnych, materialnych podstawach. W 1923 r. kupił w Katowicach przy ul. Powstańców

okazały dom, w którym zamieszkał wraz z rodziną. W latach dwudziestych nabył też niewielką willę w Zakopanem, nazwaną na cześć żony „Elźbieciną”.

Zarazem jednak trudno mu było w takiej sytuacji uniknąć oskarżeń o czerpanie z działalności w imieniu państwa polskiego zysków jak najbardziej osobistych. Dla Korfantego podobne głosy musiały być bardzo bolesne, zwłaszcza że – co niechętnie przyznawali nawet jego zaprzysięgli wrogowie – na wszystkich tych stanowiskach nie ograniczał się do uzyskiwania z nich stosownych profitów. Znane są jego zabiegi zarówno w kraju, kiedy dążył do ograniczenia nadmiernego nieraz fiskalizmu warszawskich władz wobec górnośląskiego przemysłu, jak i za jego granicami, gdy szukał nowych rynków zbytu dla górnośląskiego węgla. Niemniej status majątkowy Korfantego coraz niekorzystniej oddziaływał na jego publiczny wizerunek. Zjawisko to tak opisał Kajetan Morawski:

„Istotnie zaprzeczyć było trudno, że tryb życia i nawet wygląd zewnętrzny byłego trybuna robotniczego przybierały stopniowo cechy burżuazyjne. Zasiadł w radach nadzorczych spolonizowanego przemysłu górnośląskiego, zamieszkał w obszernej willi, już nie redagował, ale finansował zależne od siebie pismo. Budził zawiść, która z wolna przeradzała się w podejrzenia i znajdowała ujście w rozchodzących się, w pierw pocztą pantoflową, a płynących już następnie kanałami urzędowymi donosach”.

W 1924 r. premier Władysław Grabski zarzucił mu nawet osłanianie nadużyć podatkowych w katowickich Zakładach Cynkowych Hohenlohego. Powołana w tej sprawie komisja, na której czele stanął ówczesny minister sprawiedliwości Włodzimierz Wyganowski, doszła jednak do wniosku, iż „obowiązujące ustawy nie zostały przez Korfantego w żadnym punkcie naruszone”. Jak zauważył zasiadający w tej komisji Morawski, jej orzeczenie:

„obalało stawiane Korfantemu, a uwłaczające jego czci zarzuty. Zahamowało dalszą kampanię oszczerstw i donosów, nie przywróciło mu powszechnego zaufania. Zastanawiałem się nieraz nad psychologicznym podkładem tej reakcji. Nie ulegało wątpliwości, że Korfanty robił majątek nie przez chciwość, nie aby żyć wygodnie, ale ponieważ łudził się, że materialna niezależność zapewni mu niezależność polityczną. Kierowały nim prawdopodobnie gorzkie wspomnienia z okresu berlińskiego, kiedy to zmuszony był nieraz do prywatnego sekretarzowania swoim kolegom i rówieśnikom po prostu dlatego, że byli zamożniejsi od niego i że potrzebował ich pomocy finansowej za swą pracę terenową. Wpływały nań również obserwacje poczynione na Zachodzie, zwłaszcza we Francji, której ustrój uważał za wzór demokracji. [...] Podobne rozumowanie Korfantego zawiodło [...] na skutek odmiennej psychologii społeczeństwa polskiego. W kraju ubogim, rolniczym, nie przemysłowym, w narodzie stanowiącym dziwny a często romantycznie zabarwiony amalgamat feudalizmu z rewolucjonizmem, bogacenie się było zaledwie tolerowane, i to tylko o ile nie szło w parze ze służbą publiczną. Jedynie posiadanie własnego kawałka ziemi, jakichś Piekieliszek czy Chlubowa, nie budziło zastrzeżeń u spadkobierców wielowiekowej tradycji szlachecko-chłopskiej. [...] Szukając drogi,

która w wielu krajach europejskich byłaby drogą normalną, popełnił Korfanty w ówczesnych warunkach polskich niewątpliwie pomyłkę”.

Dodajmy, że tę pomyłkę skwapliwie wykorzystywali w swych atakach jego przeciwnicy polityczni w województwie śląskim, a więc na obszarze, gdzie trudno byłoby mówić o wspomnianej przez Morawskiego polskiej „wielowiekowej tradycji szlachecko-chłopskiej”.

W 1924 r. premier Władysław Grabski zarzucił mu nawet osłanianie nadużyć podatkowych w katowickich Zakładach Cynkowych Hohenlohego. Powołana w tej sprawie komisja, na której czele stanął ówczesny minister sprawiedliwości Włodzimierz Wyganowski, doszła jednak do wniosku, iż „obowiązujące ustawy nie zostały przez Korfantego w żadnym punkcie naruszone”.

Wszystkie te ataki (zapewne w pewnej mierze motywowane politycznie) wpisywały się w spory, jakie wstrząsały nowym województwem praktycznie od momentu jego utworzenia. Szybko okazało się, że jedność polskiego obozu należała do przeszłości. Korfanty, jako przywódca miejscowej chadecji, był atakowany zarówno przez socjalistów, jak i endeków. Oczywiście nie cieszył się też sympatią mniejszości niemieckiej, mimo pewnych czynionych z jego strony pojednawczych gestów. Stopniowo na głównych antagonistów Korfantego wyrosli piłsudscy zdobywający coraz większe wpływy także w województwie śląskim. Dość szybko zawładnęli oni Związkiem Powstańców Śląskich. Na jego czele stanął Karol Grzesik, który podczas III powstania samowolnie usiłował kreować się na „wodza naczelnego”. Szybko doprowadziło to do ostrego sporu z byłym dyktatorem powstania. Korfanty zarzucał podwładnym Grzesika terroryzowanie swoich politycznych przeciwników, zarówno Polaków, jak i wywodzących się z mniejszości niemieckiej. Z kolei oni nazwali go „zdrajcą ludu polskiego”, na co zaatakowany odpowiedział artykułem Przeciw oszczercom i demagogom, zarzucając m.in. Grzesikowi defraudację powstańczych składek. Zarzuty te mogły mieć pewne uzasadnienie, doprowadziły do ustąpienia Grzesika z funkcji przewodniczącego związku. Część zrzeszonych w ZPŚI weteranów, nie akceptując postępowania statutowych, de facto piłsudczykowski władz związku, zdecydowała się na secesję. Stworzyli oni popierający Korfantego Związek Byłych Powstańców i Żołnierzy. Spór ten znacząco zaostrzył się po przewrocie majowym 1926 r.

Ze wszystkich tych starć wychodził Korfanty na ogół zwycięsko, w czym na pewno pomagało mu posiadanie własnego wydawnictwa i związanego z nim organu prasowego. Mowa tu o dzienniku „Polonia”, który nie tylko przyniósł mu znaczące zyski finansowe, ale też stał się skutecznym narzędziem oddziaływania na opinię publiczną. Zasięg tego oddziaływania nie ograniczał się zresztą do województwa śląskiego (dziennik był nawet kolportowany w niemieckiej części Górnego Śląska). Nawet po 1933 r. niektóre informacje publikowane w „Polonii” miały pewien wpływ na aktywność lokalnych władz nazistowskich i w całej Polsce. Pod względem rozmachu i nowoczesności stosowanych technik wydawniczych była to jedna z najlepszych gazet ówczesnej Rzeczypospolitej. Dziennik „Polonia”, którego pierwszy numer ukazał się w sobotę 24 października 1924 r., w wydaniach codziennych liczył 12 stron, a w niedzielnych – 24 strony. Wydanie noworoczne na rok 1925 było jeszcze obszerniejsze – aż 64 strony. Czytelników przyciągała nie tylko nowoczesna szata graficzna i znakomity zespół redakcyjny. Korfanty osobiście dbał, aby publikowane informacje były podawane w sposób wyważony i – zazwyczaj – obiektywny. Jednym z powodów sukcesu dziennika było to, że Korfanty dysponował w Katowicach własną drukarnią, która stale była unowocześniana. Analizując rynkowy sukces „Polonii”, należy jednak wziąć pod uwagę i to, że w latach poprzedzających przewrót majowy gazeta mogła sobie pozwolić na utrzymanie niezwykle niskiej ceny 10 groszy za egzemplarz. Utrzymanie tak niedużej na ówczesne czasy ceny było możliwe dzięki pozyskaniu przez Korfantego dla „Polonii” dobrze płatnych reklam i ogłoszeń zamawianych przez górnośląski przemysł. Niebagatelne znaczenie miała też stała subwencja dla gazety wypłacana przez pewien czas przez Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych. Jak widać, Korfanty umiejętnie potrafił wykorzystać swoje dobre stosunki z kręgami przemysłowymi. Tej dogodnej sytuacji gwałtownie położył kres wybuch przewrotu majowego w 1926 r. i objęcie władzy w Polsce przez Józefa Piłsudskiego.

Fragment książki Grzegorza Bębniaka, Sebastiana Rosenbauma i Mirosława Węckiego, *Wojciech Korfanty 1873-1939*, Warszawa 2018.

Tytuł oraz śródtytuły dodane przez Redakcję.

COFNIJ SIĘ